

Teksty Drugie 2014, 6, s. 443-448



Profesor Janusz Sławiński (1934-2014)

Włodzimierz Bolecki

Pożegnania

Włodzimierz Bolecki

Profesor Janusz Sławiński (1934-2014)

We wrześniu 1971 roku, podczas tzw. praktyk robotniczych w zakładzie wyrobów betonowych na dalekiej Pradze – w którym pracowali tylko więźniowie (i studenci UW na praktyce) – zgadałem się ze starszym kolegą na temat studiów, które miałem rozpocząć za kilka tygodni. Gdy zapytałem, na jakie zajęcia i do kogo warto chodzić na pierwszym roku, odpowiedział: – „Do Sławińskiego, na poetykę”. A po chwili dodał – „Ale to już niemożliwe – przeniósł się do IBL”.

Jego nazwisko nic mi wtedy nie mówiło, ale po pierwszych miesiącach zajęć uniwersyteckich stało się dla mnie oczywiste, że dla niektórych pracowników IFP UW i studentów najstarszych lat Sławiński był już legendą – zajęcia na UW prowadził do 1968 roku – a był wtedy trzydziestolatkiem.

Po „krótkim kursie” ówczesnej niepoprawności politycznej szybko zrozumiałem, że na „znormalizowanej” po marcu 1968 roku polonistyce Uniwersytetu Warszawskiego dla Sławińskiego – ani dla jego najbliższych współpracowników – nie było już miejsca. W zestawach lektur były jednak jego prace – lektury obowiązkowe dla każdego, kogo interesowała poważna

Włodzimierz Bolecki

– profesor w IBL PAN. Specjalizuje się w teorii i historii literatury XX/XXI w. Ostatnio opublikował: *Inna krytyka* (2006; nagr. im. K. Wyki); *„Inny Świat” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego* (1994; 2007); *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz* (1991; 2007, 2014, nagr. „Kultury”); *Modalności modernizmu* (2013; nominacja do nagr. im. Jana Długosza). Autor wielu edycji krytycznych studiów m.in. nt. W. Berenta, S.I. Witkiewicza, A. Wata, B. Schulza, W. Gombrowicza, G. Herlinga-Grudzińskiego. www.Bolecki.eu

teoria i metodologia badań literackich. A obok Uniwersytetu – dosłownie i w przenośni – był Instytut Badań Literackich, gdzie w tym samym czasie pojawili się jako doktoranci niedawni studenci Sławińskiego (i jego współpracowników z Katedry Kazimierza Budzyka w IFP UW).

Przypadek – powiedzmy – spowodował, że od pierwszego semestru studiów zajęcia uniwersyteckie uzupełniałem regularnym uczestnictwem w zebraniach Pracowni Poetyki Historycznej (Sławiński był jej kierownikiem od 1967 roku), w konferencjach i w publicznych spotkaniach w IBL, w których – trudno dziś uwierzyć – spotykali się regularnie prawie wszyscy pracownicy naukowcy Instytutu. Cóż to była za plejada! Mayenowa, Żółkiewski, Otwinowska, Pszczołowska, Bartoszyński, Przybylski, Stefanowska, Treugutt, Brodzka, Stradecki, Czachowska, Łapiński, Lipski, Maciejewski, Okopień-Sławińska, Kostkiewiczowa, Głowiński, a tuż obok Łojek, Żmigrodzka, Janion, Witkowska i wiele innych osób, a także przyjeżdżający regularnie do Warszawy Wyka, Ziomek, Klimowicz, Hernas, Markiewicz... Żywoć wiodłem wtedy podwójny, uniwersytecko-ibłowski – aż do studiów doktoranckich, na których wylądowaliśmy sporą grupą z jednego roku i wtedy, gdy promotorem mojego doktoratu został Janusz Sławiński (dwa lata wcześniej debiutowałem recenzją z jego książki *Dzieło. Język. Tradycja*).

Jego studia przypadły na najgorszy okres w PRL (1951-1955). Jeszcze jako student – i uczeń Budzyka – rozpoczął wprowadzanie do polskiego literaturoznawstwa nowoczesnej nauki o literaturze, przerwane po 1945 roku przez marksistowskich policjantów myśli.

Jako krytyk literacki debiutował w 1956 roku w „Twórczości”, stając się jednym z najważniejszych znawców i interpretatorów literatury współczesnej. Budując podstawy nowoczesnej teorii i metodologii literatury, równocześnie tworzył wzory mistrzowskiej i do dzisiaj niedoścignionej analizy najtrudniejszych utworów, zwłaszcza poetyckich.

W następnych latach, gdy pracował już w Instytucie Badań Literackich PAN (od 1962 roku), stał się niekwestionowanym autorytetem naukowym dla całego środowiska. Publikując nowatorskie prace, które gruntownie odnowiły polskie badania literackie, Sławiński równocześnie inicjował i tworzył najważniejsze dla naszego środowiska działania organizacyjne. Były wśród nich inicjatywy wydawnicze, w tym przede wszystkim fundamentalne serie książek: *Vademecum Polonisty* (to tu ukazywały się *Słowniki* poszczególnych epok historycznoliterackich, bez których nie może obejść się nowoczesna historia literatury), *Z dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej* (od dziesięcioleci podstawowa seria zbiorowych monografi

tematycznych), dwumiesięcznik „Teksty”, ale przede wszystkim inicjatywy badawcze, którym służyły Konferencje Teoretycznoliterackie (najdłuższy projekt badawczy naszego środowiska) oraz okazjonalne seminaria. Nie wspominając o tzw. czworaczkach – najlepszym przez dziesięciolecia zarysie teorii literatury, a właściwie praktycznej poetyki, na którym wychowało się kilka pokoleń literaturoznawców różnych orientacji.

Działalność Sławińskiego miała zawsze jakby dwa skrzydła – z jednej strony teoria, z drugiej – encyklopedia, z jednej swoboda wyobraźni, koncepty i konceptualizacje teoretyczne, z drugiej – systematyczny i empiryczny wykład ujęty w rygor wiedzy przekazywalnej i praktycznej. Z jednej strony abstrakcja naukowa, z drugiej – dydaktyka uniwersytecka, z jednej – teoria, z drugiej – heureka.

Wszystkie jego prace stawały się od razu fundamentami nowoczesnej nauki o literaturze. Tworzył jej nowy język, wskazywał nowe obszary badawcze, ale przede wszystkim odkrywał i stawiał przed literaturoznawstwem problemy do rozwiązania.

Uczył pracy zespołowej. Miał niezwykle dar skupiania wokół siebie ludzi, motywowania ich do pracy, podejmowania wspólnych przedsięwzięć. Inicjował książki zbiorowe, konferencje, seminaria, serie wydawnicze – każdy z tych pomysłów, realizowany w bardzo trudnych warunkach, stawał się precedensem, wzorem do naśladowania, instytucją skupiającą środowisko polonistyczne.

Przez lata integrował historyków i teoretyków literatury, przekraczał specjalizacje dyscypliny, otwierał literaturoznawstwo na inne obszary nauki. Uczył myślenia systemowego i systematycznego, pokazywał niezbędność teorii i metodologii w badaniach historycznych, odsłaniał komplikacje w rzeczach na pozór oczywistych. Każda jego praca to przygoda poznawcza. Jako autor był znakomitym dydaktykiem.

Odąd go pamiętam, był bezwzględny krytykiem struktur i mechanizmów instytucjonalnych w polskiej nauce. Nie zmarnował żadnej okazji, by nie dać wyrazu swojej dezaprobach dla jej zbiurokratyzowania, często bizantynizmu i feudalizmu, a przede wszystkim wystandaryzowanych pseudobadań służących wypełnianiu instytucjonalnych sprawozdań, które potem nikomu do niczego nie były potrzebne.

Był niezrównanym polemistą, bezwzględny krytykiem oportunistów, konformistów i karierowiczostwa. Odstręczała go celebracyjność form życia naukowego, mechanizmy sprzyjające hodowaniu środowiskowych mandarynów, jałowość i przyczynkarski charakter podejmowanych

tematów, a przede wszystkim namiętność języka naukowych dyskursów – zasłaniająca ich pustkę a niekiedy zracjonalizowany bełkot. Wystarczało mu wtedy jedno zdanie, by przekłuć balon pseudonaukowych frazesów. Nie wygłaszał oracji – był oszczędny w słowach, ale biada adwersarzom, którym posłał kąśliwe i ironiczne repliki czy komentarze.

Zawsze wydawał mi się kartezyjnistą. Jego styl naukowy pozostaje do dziś wzorem jasności i precyzji, zwięzłości, dogłębności wywodów i elegancji. Był mistrzem eseju naukowego – nieprzeciążonego przypisami i cytata-
mi, a równocześnie kipiącego erudycją, oryginalnością myśli, podejmującego tematy najtrudniejsze i najpoważniejsze. Chętnie sięgał po terminologię z innych dziedzin nauki, ale nie dla scjentystycznej ornamentyki (po dziś dzień uprawnianej w humanistyce), lecz by wprowadzić do literaturoznawstwa wymiar interdyscyplinarny, kryterium ścisłości i empiryzmu. Był mistrzem metafor poznawczych wprowadzających w dyskurs teoretyczny przekładalność i porównywalność z innymi porządkami wiedzy.

Wypowiadał się w bardzo różnych formach, osiągając w nich mistrzostwo kondensacji. Jednak mimo zróżnicowania tematów, które go zajmowały, zza wszystkich jego tekstów (teoretycznych i interpretacyjnych, długich rozpraw i krótkich haseł) wylania się spójny system teoretyczny i aksjologiczny. Oczywiście, z czasem zmieniały się w nim punkty ciężkości, dochodziły nowe konteksty, ale nic się w nim nie dezaktualizowało. Nie ulegał modom, nie tworzył – z ich powodu – konstrukcji jednorazowego użytku. Wszystkie jego teksty są do dziś kwintesencją intelektualnego nowatorstwa.

Był perfekcjonistą. Nie w znaczeniu cyzelatorstwa, lecz dopracowania koncepcji naukowych, ich gruntownego przemyślenia, wielostronności, pogłębienia. Z publikacją wielu – zdawałoby się – gotowych artykułów zwlekał latami, część pozostawił w szufladzie do końca. Nie cenił teoretyzowania dla teoretyzowania, wywodów pozbawionych celu, praktycznego zastosowania, bezużytecznych, konceptualnych kombinatów tworzonych nie wiadomo dla kogo i po co. Teorię literatury traktował – paradoksalnie – pragmatycznie. Miała być użyteczna, pomagać w badaniach historycznoliterackich, dostarczać narzędzi rozszerzających zakres badań na coraz to nowe obszary. Rozjaśniać, a nie zaciemniać – służyć lepszemu rozumieniu zjawisk i problemów i sprawdzać się w praktycznych zadaniach historii literatury.

Dążąc do systematyczności, równocześnie był człowiekiem zmian, permanentnym reformatorem i nowatorem. Nosił w sobie płomień buntu,

niezgody, nieustanną chęć ulepszania dyscypliny i instytucji. A równocześnie był w nim zawsze duch przekory, autoironii oraz intelektualnej prowokacji.

Mimo że większość jego aktywnego życia naukowego przypadła na czasy niesprzyjające reformom, nie ustawał w poszukiwaniu nowych rozwiązań, ulepszeń i nowości we wszystkim, co można było zmienić. Jego autorytet, talent, odwaga, trafność sądu i decyzji zostały szybko zauważone. Był doskonale rozpoznawany w polskim środowisku humanistycznym i poza nim. Uczestniczył w pracach zmieniających nie tylko naszą dyscyplinę, ale i najważniejsze nowoczesne instytucje polskiej nauki. Potrafił skupiać wokół siebie najwybitniejszych uczonych ze wszystkich dziedzin.

Zakładał Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk, pracował w Komitecie Badań Naukowych, przez kilkanaście lat kierował Radą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Był u ich początków, inspirował formy i kierunki ich działania. Wszędzie odcisnął swój ślad. I zostawił o sobie najlepszą pamięć.

W pracy i w życiu wyznaczał najwyższe standardy profesjonalne i etyczne. Nie uznawał taryfy ulgowej dla nikogo, swoją postawą uczył odwagi. Przez całe życie wspierał wszelkie formy działalności niezależnej i opozycyjnej. W latach 70. – KOR i wydawnictwa drugiego obiegu (promował literaturę emigracyjną, gdy ta była zakazana). W stanie wojennym kierował w IBL podziemną „Kulturą Niezależną” i współtworzył inne pisma – „Almanach Humanistyczny” (z Romanem Zimandem), „Nowy Zapis” (z Tomaszem Burkiem). W stanie wojennym razem z Aliną Brodzką i Romanem Zimandem zainicjował cykl seminariów „Literatura źle obecna” poświęcony literaturze emigracyjnej oraz piśmiennictwu tzw. drugiego obiegu. Namówił mnie do zajęcia się twórczością Józefa Mackiewicza, wspierał mnie i towarzyszył mi na każdym etapie prac.

Z zewnątrz był postrzegany jako zimny teoretyk, rygorystyczny klasyfikator, twórca abstrakcyjnych systemów i pedantyczny analityk. Widziany z bliska był miłośnikiem szczegółu, pielęgnował przedmioty, detale, kształty, barwy, smaki. Najwyżej cenił zwyczajność, codzienność, czułą rutynę jej powtarzalności. Zwracał uwagę na drobiazgi, najbliższe otoczenie, w którym przebywał, pielęgnował miejsca swej pamięci, lubił podróże, odkrywanie i poznawanie świata, miejsca zakreślone widzialnym horyzontem. Był smakoszem (o czym można by długo).

Los był dla niego niełaskawy, a nawet okrutny. Bardzo wczesnie zaatakowała go choroba, z którą zmagał się przez ostatnią dekadę. Słabł, zapadał się w sobie, nikł w oczach, ale cały czas stawiał jej opór. Jego ostatnią

aktywnością zawodową był udział w Radzie Wydawniczej FNP. Spotykaliśmy się co miesiąc. Opinie miał jasne, sądy ostre, wnioski jednoznaczne. Nikt, kto go nie znał, nie mógłby się domyślić, jak słabego był już zdrowia i jak wiele wysiłku kosztowała go ta aktywność. Po ostatnim zebraniu, gdy poinformował mnie, że w następnym roku zrezygnuje z udziału w pracach Rady, czekając na taksówkę, powiedział jakby z niedowierzaniem: „Ta choroba jednak strasznie degraduje”.

W ostatnich latach był na pozór nieobecny w życiu naukowym, wypowiadał się i publikował coraz rzadziej, w końcu wcale, ale nadal – dla tych, którzy znali jego prace – pozostawał punktem odniesienia. „Co robi Sławiński? Czy coś pisze?”, pytano mnie wielokrotnie, jakby oczekując potwierdzenia. Zgasł nagle.

Abstract

Włodzimierz Bolecki

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (WARSAW)
Professor Janusz Sławiński (1934-2014)

A profile of Professor Janusz Sławiński, one of Poland's leading literary scholars and theorists, who died on 1 November 2014.